

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi rocznie 8 koron
kwartalnie 2 korony
dla zagranicy rocznie
10 koron.

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel.

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. od
wiersza petitu za każdora-
zowe umieszczenie.

Reklamacye będą uwzglę-
dniane do dni 7.

Przenumerowanie „Szkolnictwa“
rozpocząć można każdego czasu

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

«Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam».

Redakcyja i Administracyja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespon-
dencyj ścisła dyskretya.

Prenumeratorem udziela
Redakcyja wszelkich infor-
macyi bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od
1. stycznia b. r. mamy w za-
pasie.

Za zmianę adresu
opłaca się 40 hel., które należy
uiszczyć równocześnie z przesyłką
prenumeraty.

W Imię Boga — Ku lepszej przyszłości!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Proku-
ratorzy Państwa po myśli §. 493. p. k. orzekł że zamieszczone
w Nr. 10. czasopisma „Szkolnictwo“ z dnia 5. kwietnia 1901 r.
artykuły pod tytułem. I) „Otrzyście już lzy płaczący“ całe strona
73. łam 1. i 2. II) „Policyanci w roli pedagogów“ w ustępach od
„z zawodu“ do „policyant“ i od „I ten wypróbowany“ do „oświaty
w Galicyi“ strona 80. łam 1. III) „Nauczyciel poseł Seitz wyda-
lony z posady“ w ustępie od „który jest aktem“ do Dra Luegera
zawierają znamiona ad I. i II. występkę z §. 300 uk. ad II. z §.
491. 492. uk. i art 5. ustawy z dnia 17. grudnia 1862 Nr. 8. (63.
Dz. p. p.) że zakazuje się rozszerzania tych artykułów zatwierdza
się zarządzoną przez c. k. Prokuratorę Państwa konfiskatę po-
mienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym.

Pod rozwayę p. Namiestnika.

(Kilka życzliwych uwag na czasie).

Jeżeli ktoś z jakiego urzędu ustąpi, to musi być
taki co po nim nastąpi. Ta głęboka uwaga każe przy-
puszczać, że znajdzie się następca p. Bobrzyńskiego.
Sądzę nawet w pokorze ducha, że gdyby ogłoszono
konkurs na posadę wiceprezydenta Rady Szkolnej,
to państwo odrazu zyskałoby fundusze na objęcie
gimnazjum cieszyńskiego, bo suma uzyskana ze stem-
pli na podaniach i załącznikach byłaby na ten cel
najzupełniej wystarczająca.

Ale konkursu nie będzie, sprawę załatwi pan
namiestnik — i oto pewnego dnia ukaże się nowy
mąż, który stanie na czele armii, zwalczającej anal-
fabetów. A imię jego: czterdzieści i cztery, czyli mó-
wiąc mniej poetycznie: djabli wiedzą kto przypadnie
do serca p. namiestnikowi.

A rzecz to niemała, — ba! w położeniu naszym
nie znam ważniejszej. *Od rozumnie krzewionej oświaty,
od kierunku wychowania młodzieży zawisła cała nasza
przyszłość.* Więc możebyśmy przestali zajmować się
na chwilę zaległościami podatkowymi we Lwowie,
orderem p. Jaworskiego, przeróbką „Quo vadis“ na
scenie paryskiej, niewynalezionymi wynalazkami Szcze-
panika i innymi podobnymi sprawami „narodowej
doniosłości“, a zajęli się zbieraniem podpisów na na-
stępującą równie krótką jak pokorną prośbę do p.
namiestnika:

„Ekscellencyo! Nie rób prezydentem Rady Szkol-
nej ani wielkiego urzędnika ani wielkiego polityka —
lecz powołaj na to miejsce dobrego obywatela kraju,
który oprócz rozumu ma i serce“.

Pod „wielkim urzędnikiem“ rozumiem naturalnie
biurokratę, człowieka form, które tak często bywają
bez treści. „Wielki urzędnik“ umie zamrozić i podczas
upałów, ale nie promienieje z niego nigdy ciepło
serca.

A jeszcze więcej obawiam się „wielkiego poli-
tyka“. Na miłość Boską niech choć dziedzina wycho-
wania i nauki będzie wolna od polityki, niech ta
straszna zaraza omija przynajmniej naszą szkołę lu-
dową i średnie zakłady naukowe.

We wdzięcznej pamięci narodu pozostała Komi-
sya edukacyjna — zdziałała wiele może właśnie dla-
tego, że *większość jej nie stanowili ani urzędnicy ani
wielcy politycy.* Obywatelska myśl, jaka przewodni-
czyła jej działalności, niech świeci i naszej naukowej
magistraturze.

Człowieka trzeba, człowieka, któryby umysłem
swym szersze obejmował widnokręgi i rozumiał świę-
tość swego powołania. Do apostołskiego dzieła apo-
stołskie winien mieć przymioty: **trud nieustanny, mi-
łość dla sprawy, żarliwość w obronie prawdy.** Niech
wie, że co innego energia, a co innego samowola,
że jeżeli wobec występków należy być surowym, to
dla drobnych przewinień trzeba mieć wyrozumiałość.
Niech pamięta, że sam był kiedyś młodym — że do-
brą, serdeczną radą i łagodnością (która nie jest
jeszcze pobjaźnaniem) więcej nieraz zrobić można, niż
karą i prześladowaniem. Jak dla każdego przełożo-
nego tak i dla niego największym rozumem i naj-
większą cnotą powinna być sprawiedliwość. Niech mu
się nie zdaje, że jest baszą w tureckim paszalicu,
lecz niech będzie *stróżem prawa i ojcem dla podwład-
nych.* Niech dążąc sam prostą drogą, nie daje po-
słuchu ludziom chodzącym krętymi ścieżkami.

Krótko mówiąc: tylko dobry obywatel, człowiek
rozumu, rozsądku i wielkiego serca zdoła odpowie-
dzieć wzniosłemu zadaniu kierownika naszej oświaty.
Takiego imię zapisaniem będzie w księdze narodowe-
go odrodzenia obok imion Adama Czartoryskiego,
Chreptowicza, Ig. Potockiego, A. Zamoyskiego, Pira-
mowicza, Niemcewicza, Zabłockiego i innych człon-
ków Komisji edukacyjnej. Co daj Boże!! „Ktosy“.

Kwartalny obrachunek.

Kiedy przed trzema miesiącami nastąpiła zmiana Redakcyi „Szkoly“, zaledwie już tylko wlokącej żywot swój suchotniczy, kiedy nowa Redakcyja ozdobiwszy pismo nowym nagłówkiem, w pierwszym numerze w świat puszczonej zapowiedziała wielkie zmiany na niebie i na ziemi, ogłosiła — takby się mogło zdawać — krucyatę przeciw wszystkiemu złemu w naszym szkolnictwie ludowem, stanęła — tak się nam także zdawało — ze stanowczym zamiarem energicznej walki o byt i prawa stanu nauczycielskiego, wtedy zewsząd odezwały się głosy zachęty i pochwały, życzenia wytrwania na tej drodze. I domyślano się, że zmiana Redakcyi „Szkoly“ jest zarazem oznaką zmiany ducha całego Towarzystwa pedagogicznego. Zaczęto przebąkiwać, że Zarząd Tow. ped. zerwie z dotychczas *urządzanym systemem kłaniania się, wyemancypuje się z pod rozmaitych powag, przestanie być filią Władz szkolnych*, a stanie się gorącym orędownikiem oświaty i wychowania. Tak myślał cały ogół nauczycielstwa, tak sądziliśmy i my, a dając wyraz naszemu mniemaniu, wyraziliśmy nadzieję, że odtąd w energicznej walce o byt i prawa nauczycielskie, jaką prowadzimy od lat 10 nadal nie pozostaniemy już odosobnieni.

Całe ówieré roku upłynęło od owej chwili, „Szkola“ zmieniła swój wygląd zewnętrzny i Redakcyę — ale po nadto nic więcej nie uległo zmianie, któraby pierwsze nadzieje usprawiedliwiała. O jakiejkolwiek akcyi w kierunku uzyskania podwyższenia płac nauczycielskich mowy tam dotychczas nie było; nie znaleźliśmy nawet wzmianki o tem, że w parlamencie postawiono wniosek na zmianę §. 55 ust. szkolnej. Galicyjskie Towarzystwo nauczycieli ludowych wiozło także petycyę o zmianę tego paragrafu — „Szkola“ ostentacyjnie o tem milczy. Rada Szkolna krajowa zamiast dążyć ze swej strony do uzyskania polepszenia bytu nauczycieli, zamiast starać się o to, by nauczyciele byli jak najlepsi, zmienia szkoły wydziałowe żeńskie w niższe seminaria, czem garnie w szeregi nauczycielskie nowe tanie siły niekwalifikowane. Nauczycielstwo protestuje, poseł Daszyński w parlamencie występuje przeciw temu, Zarząd Tow. ped. a z nim i organ jego milczy nie podając swoim czytelnikom o tem nawet prostej wzmianki dziennikarskiej. Zjawia się wniosek zmiany ustawy dyscyplinarnej, wniesiono interpelacyę w sprawie przenoszeń nauczycieli — „Szkola“ przechodzi nad tem do porządku dziennego — znów żadnej wzmianki. Bo i po co? Dwór chiński w Singau — fu, dowcip lwowskich przedrogatkowych złodziei, starożytności greckie na dnie morza, techniczne słownictwo krawieckie*), Austro-węgry w Chi-

*) Będziemy może niedyskretni, ale ośmielamy się zapytać, ilu krawców z profesyi liczy „Szkola“ wśród swoich prenumeratorów.

nach — działo gradowe — humor Boerów i t. p., to rzeczy obchodzące *przedewszystkiem* nauczycieli, *dotyczące oświaty ludowej* — dla takich ważnych spraw szpalty „Szkoly“ stoją zawsze otworem. Arcybiskup zaprenumerował *pseudo-pedagogiczne pismo*, to dla „Szkoly“ fakt epokowego znaczenia, wart osobnego artykułu, ale ustawiczne i tendencyjne nagonki klerykałów na szkołę, oszczerstwa wygłaszane i rzucane na nauczycieli przyjmuje „Szkola“ opuściwszy uszy po sobie w milczeniu. Tow. ped. którego celem jest podniesienie oświaty nie sprzeciwia się wcale klerykałnym tendencyjom obniżenia jej i ogłupienia ludności. Zajmowanie posad inspektorów i dyrektorów przez księży omawiać chce „Szkola“ ze stanowiska kwalifikacyi tylko, nie podejgając tego pod system przemycania do szkoły klerykałizmu. Redakcyja „Szkoly“ zapowiedziała rozbiór stosunków prawnych i ustawy dyscyplinarnej stanu nauczycielskiego, ale próbki odnośnych artykułów, o ile się zjawily, pisane sposobem *przedmiotowo uogólniającym*, nie są rzeczową rozprawą — przebija z nich raczej ton skargi, jaki wydaje kwilący w kącie obity dzieciak. Myśmy jeszcze przed 10 laty głośniejszą się skarżyli, dotykając tych spraw.

Jeśli „Szkola“ chce się rzetelnie przysłużyć szkolnictwu ludowemu, musi wobec naszych stosunków zająć inne stanowisko, stanowisko bezwzględnej opozycyi i nie znać innych prawie artykułów w naszej sprawie prócz „cierpkich“. Inaczej nie będzie ona nigdy, jak nigdy nie była i do dziś nie jest organem nauczycielstwa ludowego.

A przecież ta dzisiejsza „Szkola“ poruszyła przed kwartałem umysły. Jest to fakt niezaprzeczony — musimy go wyjaśnić. Poruszenie to sprawiła jednak sama osoba redaktora i w tej zmianie Redakcyi tkwi ów powszechnie znany talent Zarządu Towarz. pedag. do robienia interesów. Zarząd Tow. ped. stanął na stanowisku czysto kupieckim; chciał kupić nauczycielstwo nową „Szkolą“. Jeżeli nauczycielstwo przywiązywało jakie nadzieje do faktu zmiany Redakcyi „Szkoly“ to dlatego, że sądziło iż nowy redaktor uzyskawszy od Zarządu Głównego Tow. ped. „carte blanche“, poprowadzi „Szkolę“ w innym kierunku i innym duchu. Oczekiwania zawiodły! Szanujemy p. dr. Falkiewicza jako człowieka, cenimy w nim jego pracowitość, zalety charakteru, nie mamy nic przeciw osobie — z działalnością jego publiczną, redaktorską nie zgadzamy się wszelakoż.

Zaraz z początkiem roku odezwały się liczne głosy, że nowa Redakcyja mało będzie liczyć na przygodnych współpracowników i korespondentów. Głosy te doszły, jakto zostało stwierdzonem nawet w 3 numerze „Szkoly“ do wiadomości Redakcyi i wywołały stamtąd kategoriyczne zaprzeczenia. Czasopismo każde

w ogóle ma być wyrazem żądań i przekonań czytelników, osoba redaktora winna bezwarunkowo pozostać w cieniu, tymczasem w „Szkole“ dzieje się wprost przeciwnie... redaktor wysunął się na pierwszy plan, *przygniósł sobą całe wydawnictwo!* Traci na tem pismo, bo staje się pojedynczym głosem, wyrazem sądów i przekonań **jednej i tej samej jednostki.**

A dalej ten redaktor za wiele mówi o sobie, swoją osobą za wiele sam siebie i czytelników zajmuje, czy to w artykułach wstępnych i rzeczowych, czy korespondencyach. W życiu towarzyskiem byłoby to śmiesznem i podobno nawet nieprzyzwoitem, w dziennikarstwie zakrawa na próżność, o którą przecież redaktora „Szkoly“ nie posadzamy i posadzać byśmy nie chcieli. Od czasu do czasu wyziera ze szpalt „Szkoly“ być może *naiwnie-niewinna*, ale w każdym razie *mestosowna kokieterya* — wtedy przypomina się nam owa panna z powieści, co to do jednego się uśmiecha, drugiemu rękę ściska, trzeciego pod stołem nieskromnie nóżką trąca, a mizdrzy się do każdego z nich, że się każdy domyśla serdecznego dla siebie uczucia. Pismo poważne, a za takie zapewne „Szkola“ chce uchodzić, taktyki takiej stanowczo zaniechać powinno, gdyż to zresztą do niczego, ani nawet do skaptowania czytelników nie doprowadzi, bo co będzie, gdy tym wszystkim kokietowanym łuska z oczu spadnie? Wówczas nie pomogą już żadne uśmiechy, ani tańce dyalektyczne, a i na poprawę będzie bodaj czy nie za późno.

Podniesienie materialnego i moralnego stanowiska nauczycieli, przekształcenie ich z uległych narzędzi władz szkolnych w obywateli, ostra i bezwzględna ktytyka, zastosowana do wszystkiego, *co rozwijowi oświaty w poprzek drogi stoi, co naraża nieraz na szwank osobistą godność nauczyciela* — oto nasze zadanie — a zdaje się i zadanie każdego pisma, co się chce *bodaj mienić* nauczycielskiem.

Artykuł niniejszy zestawiliśmy *na podstawie listów nauczycielskich z wezwaniem do zabrania głosu w tej sprawie.* „Szkola“ od dawnych lat trzymała się filozofii ignorowania własnych braków, działała na nauczycielstwo w ten sposób, że to oszołomione frazesami, traciło trzeźwość sądu — zapominała o faktach, stała nie dzięki swojej własnej wartości i sile, lecz wskutek słabości, i rozterki wśród nauczycieli, nie dzięki wielkiemu programowi lecz wskutek **braku programu**, którego nie posiada samo Towarzystwo pedagog. Dziś gdy taż Redakcja uznala, że dawny kierunek „Szkoly“ **musi się zmienić**, obowiązkiem naszym i ogółu nauczycielskiego czuwać, aby zapowiedź zmiany nie była frazesem, narlotyzującym opinią publiczną — *sama tylko zapowiedzią*, ale żeby nastąpił istotny zwrot ku lepszemu!

Program uchwalony onegdaj dla Redakcyi — jest tylko **nowym szyldem dla zbankrutowanego sklepu!**



Testament Bobrzyńskiego.

Ostatnie za rządów Bobrzyńskiego wydane sprawozdanie Rady Szkolnej krajowej „o stanie wychowania publicznego“, słusznie uważać można za testament człowieka, który tak bardzo fatalnie na losach oświaty i szkolnictwa galicyjskiego zaciężył.

Kto się jednak ze sprawozdania tego naprawdę chciał się dowiedzieć o stanie wychowania publicznego w Galicyi, ten nawet po najdokładniejszym przestudyowaniu wszystkich trzech zeszytów, traktujących o szkołach ludowych, średnich i przemysłowych, po sumiennem zbadaniu ogromnej masy tablic porównawczych i przeglądowych, musiałby przyznać, że sprawozdanie p. Bobrzyńskiego, względnie jego testament, zanadto jest misternie skonstruowanym, aby publiczność mogła się zeń czegoś dowiedzieć.

Wszystkie, co prawda, postępy na polu *szkolnictwa ludowego*, które najpierw pragnęlibyśmy omówić, wyśrubowane są do wielkich rozmiarów i zdobyte nieledwie, że światowych. Liczba szkół zbudowanych, zrekonstruowanych, zreformowanych, wzmagająca się cyfra nauczycieli kwalifikowanych, na pół kwalifikowanych i wcale nie ukwalifikowanych, oświetlona jest ze stron najrozmaitszych, tak żeby ktoś obcy dostał do rąk to sprawozdanie, wielkim by musiał zawołać głosem „zaiste wielkich czynów, dla oświaty galicyjskiej dokonano“.

Nie wspomniano atoli, wyliczając te wszystkie postępy szkolnictwa ludowego, czy postęp ten był i jest równomierny z wzrostem ludności i jej potrzeb, czy są moralne rezultaty, odpowiadające materialnym wkładom. Zapomniano widocznie porównać liczbę dzieci, uczęszczających do szkoły z liczbą tych, które pobierać nauki nie mają możności, zapomniano widać o przerażającej cyfrze analfabetów, i stanie wykształcenia dzieci, które tę szkołę Bobrzyńskiego ukończyły. A zatem więcej razi to zapomnienie, że niema może w środkowej Europie ciała ustawodawczego, któreby podczas debat szkolnych nie podawało cyfry analfabetów galicyjskich, jako pociechy i porównania dla swoich analfabetów, których jest mniej, dużo mniej.

Że kosztem ogromnych podatków i w niestosunkowej do nich powolności, podnosi się liczba szkół ludowych, to chyba nie zasługa rządów Bobrzyńskiego, ale winą natomiast tych rządów jest, że oświata w Galicyi nie poszła równomiernie z wzrostem ludności razem, a bodajby tuż zaraz po tem, co się w tym kierunku dzieje gdzieindziej na Zachodzie.

Po tych kilku uwagach, poniżej podane cyfry zejść muszą na stanowisko, jakie się im słusznie należy, że mianowicie nie są wyrazem zdrowego postępu, ale żółwim krokiem, który dobrze, że choć jeszcze naprzód idzie, bo mógłby się snadnie i w tył cofać.

A więc na 690.777 dzieci, które pobierały naukę małego i wielkiego abecadła w roku ubiegłym tak w szkołach ludowych publicznych jak i prywatnych, wypada 7.952 nauczycieli, z tego 5.543 z patentem nauczycielskim, 1.230 nauczycieli, z egzaminem dojrzałości i 1.179 bez formalnej kwalifikacji.

Z tych cyfr przedewszystkiem wynika, że ogromna ich liczba 2.409, a więc trzecią część ogólnej cyfry przewyższająca nie posiada właściwej kwalifikacji, t. j. patentu nauczycielskiego. Konsekwencję tę jednakowoż Rada Szkolna wstydliwie ukrywa, tak samo jak i fakt, że przeciętnie na jednego nauczyciela tak kwalifikowanego, jak i nie kwalifikowanego, *wypada po 80 dzieci.*

Czy jeden nauczyciel, czasami młodzianka matu-rzysta seminaryalny z egzaminem dojrzałości, albo niekwalifikowany wcale pedagog, podołać może tak ogromnej liczbie dzieci, czy ich zdoła nauczyć nawet przy najlepszych chęciach, to o tem sprawo-zdanie p. Bobrzyńskiego nie wspomina, ciesząc się z tego, że ogólna liczba nauczycieli w r. ubiegłym, w porównaniu z rokiem 1898/9 podniosła się razem o 252 osób.

Liczba szkół publicznych wynosi ogółem 4.280, a więc podniosła się w porównaniu z rokiem poprzednim o 25. Z tej liczby jednak odjąć wypada 341 nieczynnych, tak dla braku budynku i nauczyciela, jak i dla braku samego tylko nauczyciela, a więc ogółem liczba szkół czynnych zorganizowanych wynosi wszystkiego 3.901.

W szczegółowe daty drobiazgowo wchodzić nie warto, gdyż podane wyżej zestawienie, dokładny wcale daje obraz szkolnictwa ludowego, zwłaszcza gdy się przypomni, że według ostatniej konspiracyi, ludność Galicyi wzrosła do 7.295.000, a z tego około 70% nie umie ani czytać ani pisać. W jednym atoli punkcie niepodobna nie zaznaczyć gorliwej czynności Rady Szkolnej, a to mianowicie w chęci przerobienia szkoły ludowej, na szkołę wyznaniową. Na każdym kroku prawie czyta się zamiast o kwalifikacji nauczycieli, o „utrwaleniu ich w zasadach religijno-moralnych“, o „ochronie przed wszelkimi zgubnymi wpływami“ itd. itd.

Nauka gospodarstwa domowego w szkołach żeńskich.

(Ciąg dalszy).

Równoległe z temi zajęciami poczyna się rozwijać i postępuje nauka teoretyczna, czy to w domu czy w szkole. Zachodzi więc między zajęciami a nauką, kolizya czasu. I tu roztropność nakazuje wynalezienie trafnego, tak higienie ciała, jak higienie duszy, odpowiadającego stosunku. Wstrzymanie się zbyt długo z rozpoczęciem nauki teoretycznej, może

sprowadzić ociężałość umysłu, brak wrażliwości do przyjmowania nauki teoretycznej. Kto wie atoli, czy nie gorszem jest jeszcze zawczesne rozpoczynanie z nauką. W pierwszym wypadku rewoltuje się ciało, fizyczne zdrowie i górę utrzymuje przyrządzona potrzeba ruchów i wyteżeń cielesnych na niekorzyść rozwoju duchowego; w drugim wypadku bierze rozwijający się zawześnie duch, górę nad ciałem, przyniata je, ubezwładnia, obdarza zarodami chorób, brakiem krwi, na całe życie. Praca fizyczna, którą upatrujemy właśnie w praktycznej nauce gospodarstwa domowego i kształcenie duszy, powinny sobie zatem podać rękę, aby wytworzyć harmonijną, Panu Bogu i ludziom miłą całość. Według mego zdania, nie powinno się dziewczątko wcześniej zacząć uczyć, niż z ósmym rokiem życia. Matka, co wcześniej córkę do książki napędza, zasłania się zwykle tem, że dziecko się nudzi i trzeba je czemś zająć. Najłatwiej w takim razie dać mu książkę, tabliczkę i rysik i posłać do szkoły. Jeżeli jednak idzie o dobro dziecka i o macierzyńską roztropność, to należy wybrać to, co daje mu na razie więcej kłopotu, lecz jest dla dziecka właściwsze, t. j. wprowadzenie w świat, pracy fizycznej. W całym peryodzie wychowawczym zwróci tylko matka baczną uwagę na tę krytyczną chwilę wieku, w której dziewczyna najsilniej się rozwija i przekształca w dorosłą pannę, czyli pannę na wydaniu. Pora ta najdrażliwsza. Ani pracą ciała, ani pracą duszy męczyć tu dziewczyny nie można. Ospałość, która się tu nieraz u dziewcząt pojawia, powolność, apatya, są przejściowymi systemami, pozornymi, lecz w przekształceniu natury uzasadnionymi, i z tem liczyć się koniecznie potrzeba. Kto przeciw tej ostrożności grzeszy, ściąga na siebie wielką odpowiedzialność i naraża własne dziecko na nieobliczone niebezpieczeństwa. Nauka panińska znajduje swe naturalne zakończenie z chwilą, w której dziewczyna, idąc za męża, dom rodzicielski opuszcza. Obojętna to rzecz czy to jest 18, 20 lub jeszcze wyższy rok życia, gdyż to zależy od bardzo wielu okoliczności. Trwa ona jeszcze po zatem w rodzinie i tam znajduje tylko względne zakończenie, gdyż nowy kurs życia i nauki rozpoczyna w nowem gnieździe przyszła żona, matka i samodzielna gospodyni.

Teraz będę się starał zbadać z fachowego punktu widzenia tę naukę teoretyczną, która praktyczne wskazówki gospodarstwa domowego ma posilkować i uzasadniać. W pierwszym rzędzie należą tu: nauki przyrodnicze, nauka o materiałach, rachunki i praktyczna rachunkowość gospodarska, główne zasady ekonomii, wreszcie higiena, zastosowana do potrzeb: żony, matki i gospodyni. Zakres rachunków i rachunkowości sam przez się, celem nauki jest określony. Chodzi o najłatwiejsze fortele rachowania z pamięci

i na papierze i o jak najprostsze formy zapisków rachunkowych. Teory rachunkowości i formalnej buchalterii nikt z rozsądnych ludzi nie może tu żądać. Złączą się tu z nią zasady ekonomii, wpajające konieczność rachunkowego życia, dające możność harmonijnego rozkładu i pokrywania potrzeb w rodzinie tak, żeby panna wyszedłszy za męża, nie potrzebowała dopiero drogą przykrych i koniecznych doświadczeń, zdobywać sobie kardynalne pojęcia, co to jest gospodarstwo. Ważną rolę w nauce teoretycznej odgrywają następnie: fizyka i nauki przyrodnicze. Jasne wyłączenie praw natury, przedstawienie we wszystkich zjawiskach owego związku między przyczyną a skutkiem, który wyklucza wszystkie nieuzasadnione przypadki między przyczyną a skutkiem, który wyklucza wszystkie nieuzasadnione przypadki udania się lub nieudania, staną się kardynalną podstawą tej nauki. Kobieta, której umysł skłonniejszym bywa do mistycyzmu i wiary w nadnaturalność, powinna przede wszystkim w obrębie swej sztuki gospodarstwa, nic innego nie widzieć, tylko subtelny związek przyczyny i skutku. Jeżeli cała, rozumnie prowadzona nauka przyrody zdoła w nią wlać tę świadomość, to niemal wszystkiego dokona. Reszta, jest rzeczą pamięci i metody umacniającej, za pomocą której powinno się dać dziewczynie znajomość ważnych dla gospodarstwa nauk ze wszystkich królestw przyrody, lub drogą eksperymentu obznajomić z najcelniejszymi fizykalnymi zjawiskami. Tak samo należy się zapatrywać na wiadomości z chemii, które wprost do praktycznych zagadnień w kuchni, pralni, powinny się stosować. Trzeba zaiste nauki, rzetelnej nauki, ażeby przyjść do tego przekonania, że proste prawa natury wymagają prostoty, skromności i wstrzeźliwości we wszystkim, że żądają ofiary z wielu uprzedzeń i przesądów, któremi się ludzkość w ciągu wieków na własną szkodę przesyciła. Każdy rodzaj zajęcia, każdy stan ma poniekąd swe odrębne warunki żywienia się. Dajmy urzędnikowi, grubą, przeważnie roślinną żywność rolnika, który chodzi za pługiem a zabijemy go wkrótce. Odmowny podniecających środków t. j. napojów spirytusowych, czarnej kawy, żołnierzowi w czasie bitwy, wystawionemu na bardzo nużące fizyczne wysiłki i wzruszenia nerwowe, a nie będziemy korzystali długo z jego energii. (Dok. nast.)

Przeszłość i przyszłość...

A więc stało się, czego się w rychle niespodziewano — przynajmniej pośród nas profanów — „*Gruboskóry*“ runął, aby pójść skąd przyszedł. Tylko poświęcona w kryminale kula mogła tego dokazać: w tem jednym nie myliliśmy się i nie mylimy się teraz. Że

rewelacye „*Kuryera lwowskiego*“ z 22. marca b. r. jako były opiekunem szkolnictwa galicyjskiego gospodarzył funduszami publicznymi jak swoimi własnymi... zdają się potwierdzać ową krótką ale celną wzmiankę w „*Szkolnictwie*“ z dnia 5. grudnia 1900 r. „o zaprzepaszczonych depozytach szkolnych po całym kraju“. Zgadniemy twierdząc, że owa fatalna wzmianka była tym błyskiem, który pozwolił Argusowi zajrzeć w niepedagogiczny mrok otaczający p. Michała Bobrzyńskiego i zdemaskować nimbus „*silnych rządów*“, „*absoluti dominii*“, klerykalno-reakcyjnych ideałów i innych „*zasad*“ na kramie p. Michała powywieszanych.

W tym kramie chodziło przede wszystkim o fundusze, depozyta, budżety i dochody w brzęczących argumentach, to jest, że kram ten był rodzajem banku pedagogicznego dla Galicyi, którego właścicielem „*absolutnym*“ czyli nieodpowiedzialnym był p. Michał Bobrzyński. To też łatwo pojąć teraz jak tacy ludzie jak p. H. w D. i jemu podobni mogli być dotychczas za wiedzą p. Bobrzyńskiego podtrzymani na urzędzie.

„*Nowa Reforma*“ ciągnie dalej z konduktów p. Michała Bobrzyńskiego, nie tylko moralny, lecz także intelektualny bilans. Przede wszystkim pokazuje się, że p. Bobrzyński jest profesorem w rodzaju „*profesora Schenka*“, który daje przedstawienia po wielkich miastach, nie zagrzewając długo miejsca. Gdy obecnie wypowiedziano mu alterna vice plac we Lwowie, ogłasza znów p. profesor występy w Krakowie, ewentualnie we Wiedniu.

Byłoby dążeniem interesowanych by tego profesora uczynić raz na zawsze nieszkodliwym i postarać się by nie tylko w Galicyi lecz także i poza jej obrębem na koszt Galicyi przedstawień więcej dawać nie mógł. Jeżeli się dopuści kuglarzowi rozbić swobodnie swoją budę we Wiedniu, jakto właśnie zdaje się być jego zamiarem, to niedługo doczekamy się, że te zgubne wpływy, które zostały przecięte przez wysłanie z urzędu tego przedsiębiorcy drzwiami, weisną się do kraju napowrót oknami i cały z tego faktu pożytek może się stać iluzorycznym. Dopóki p. Michał Bobrzyński nie zostanie zredukowany do „*absolutnego*“ zera, interesowani spocząć nie powinni.

GŁOSY PRASY

o ustąpieniu dra Bobrzyńskiego.

„*Miesięcznik pedagogiczny*“, organ Tow. pedagog. na Śląsku, pisze w ostatnim numerze: „Dr. Michał Bobrzyński, którego nauczycielstwo ludowe w Galicyi tak szczerze nienawidzi, ustępuje ze stanowiska wiceprezidenta Rady Szk. krajowej i powraca na katedrę prawa w Uniwersytecie Jagiell., gdzie atoli prawdopodobnie długo nie zabawi, gdyż Koło polskie snadź tęskni już za nim w Wiedniu. (Chyba odwrotnie! P. R.) Mała stąd

dla nauczycieli pociecha, którzy w Radzie państwa przez swych reprezentantów wołają o pomoc materyalną i domagają się dla siebie wolności obywatelskiej i sprawiedliwego traktowania. P. Bobrzyński, *który głuchy był na jęki nauczycieli w Galicyi i śmieiej wołających przepędzał z jednego końca kraju na drugi*, zostałby w Kole pierwszym politykiem szkolnym a w parlamencie *potężnym sojusznikiem naszych wrogów*. (Nie inaczej! P. R.) Kolegom galicyjskim należy się tymczasem pogratulować. (Serdecznie dziękujemy Wam koledzy za życzliwą wzmiankę i życzenia. P. R.)

„Obrońca ludu“ zamieściła tej treści notatkę: „Pośród czarnych chmur nad naszym krajem wiszącym — zabłysła, mała gwiazdeczka. Tą gwiazdą jest wiadomość, że wiceprezydent Rady Szkolnej krajowej p. Bobrzyński ustępuje z tego urzędu. Wiadomość tę powitał *cały kraj* — z wyjątkiem niektórych stanczyków — *z prawdziwą radością*. Bobrzyński lat 10 kierował naszymi szkołami. Przez tych lat 10 starał się *wynarodowić naszą młodzież*, chciał aby dziecko niewiedziało o tem, że jest Polakiem czy Rusinem. W tym celu powyrzucał ze szkół mapy Polski, powyrzucał historię ojczystą, uczyć kazał wszystkiego, tylko nie dziejów narodu. Idźcie do naszych szkół. Na ścianach zobaczycie mapy Mandżurji, Chin, ale mapy Polski nie znajdziecie nigdzie. Nie wolno było w szkołach uczyć pieśni patriotycznych. Gdy nauczyciel nauczył dzieci śpiewać: „Boże coś Polskę“ — to go za to przenosił na inne miejsce. To też długo popamiętamy rządy Bobrzyńskiego. *Był gorszym dla nas, aniżeli dla braci w zaborze pruskim tamtejszy minister oświaty*. Był gorszym, bo pochodzi Bobrzyński z rodziny polskiej i polskie nosi nazwisko. Może choć teraz odetchniesz biedna diatwo szkolna, może choć teraz nauczysz się myśleć inaczej, może teraz zaczną cię uczyć dziejów twego narodu i zaczniesz śpiewać pieśni swojskie. *Odetchnie stan nauczycielski, gnębiony i prześladowany przez wielu inspektorów szkolnych, to neme narzędzie Bobrzyńskiego*. — Co zostawia po sobie Bobrzyński? Zostawia 2300 wsi bez szkół. Zostawia 700 tysięcy diatwy (od lat 6 do 15), która do szkoły nie chodzi. Zostawia blisko 4 miliony ludzi nie umiejących czytać ani pisać. Zostawia umierających z głodu nauczycieli. Zostawia wreszcie jedno: *radosc, że idzie*. Idź — oby nigdy kraj nasz podobnego tobie nie dostał opiekuna. Idź, a za tobą, aby jak najprędzej poszedł Korytowski, tą sroba podatkowa, która do rozpacy doprowadza biedną Galicyę“.

„Dwutygodnik katechetyczny“ zdecydował się również zamieścić wzmiankę o bliskim ustąpieniu dra Bobrzyńskiego, dodając od siebie jezuicką uwagę, że ustąpienie to dało okazję, wielu (prawie wszystkim P. R.) czasopismom do wyrzekań na jego rządy i samowolę, przy czem *pomieszano dziwnie(!) jego zasady konserwatywne z klerykałizmem*. Nie należeliśmy do wielbicieli dra Bobrzyńskiego, bo w rzeczach religij był liberałem(!) (sam,

jako taki — mocno wierzymy — lecz jako wiceprezydent innego był zdania! P. R.) według niego też w nieporozumieniach między katechetą a kierownikiem szkoły wina zawsze musiała być po stronie katechety, *ale przyznajemy chętnie*, że rozwój szkół leżał mu istotnie na sercu, że umysł jego nie zasklepił się w pewnych formułkach utartych lecz był przystępny pomysłom reformatorskim i próbom, choć nie wszystkie okazały się praktycznymi. I jeśli żałą się dzienniki (i słusznie) na przewagę momentu austriackiego nad narodowym w podręcznikach szkolnych, to lękamy się, że gdy wiceprezydentem zostanie mąż powolniejszy w stosunku do państwowych władz centralnych, po prostu większy biurokrata, to przewaga owa może urósć do rozmiarów, o których dziś nawet nie marzymy. Niestety wnioski, domagające się rozszerzenia autonomii krajów w sprawach szkolnych, jak wniosek dra Ebenhocha, (wprowadzenia szkoły wyznaniowej. P. R.) zwalczane są namiętnie przez pisma liberalne, nie wyjmując i polskich. Natomiast cieszylibyśmy się, gdyby odtąd ustał w biurach Rady Szk. krajowej fiskalizm, który pobudzał do czynienia różnych oszczędności na... nauczycielach, cieszylibyśmy się, gdyby Rada Szkolna krajowa wystąpiła przed Sejmem z wnioskiem o zupełną zmianę systemu płac u nauczycieli ludowych w tym kierunku, by znieść różne klasy płac, a przyjęć wspólną dla wszystkich pensję zasadniczą (np. 600 złr.) (dlaczego aż tyle ??) z dodatkami aktywalnymi według wielkości miasta i warunków drożyznianych (100 do 300 złr.) i z kwinkweniami wyższymi (po 100 złr. przy 35 letniej służbie), by nauczycielowi starczyło z czasem na wychowanie dzieci. W każdym razie zerwać należy z praktyką procentowych różnic płac w tejsamej klasie, co wytwarza tylko rozdwojenie w kołach nauczycielskich i niechęć ku władzom szkolnym i Sejmowi. W tym względzie ustępujący wiceprezydent miał nieszczęśliwą rękę. Potrzebna też jest koniecznie jawna kwalifikacya dla nauczycieli, potrzeba nadto wykołatać w Wiedniu założenie wielu szkół średnich i seminariów nauczycielskich (między ostatnimi kilku żeńskich), a wówczas będzie można domagać się od grom nauczycielskich ścisłego spełnienia obowiązków szkolnych i wychowawczych, bez obawy zniechęcenia ogółu do władz. Garstka wiecznych malkontentów w rodzaju korespondentów „Szkolnictwa“ będzie wówczas nieszkodliwą“. (Przepraszamy autora, bo malkontentów jest tysiące, t. j. prawie wszyscy nauczyciele i nauczycielki, z wyjątkiem karyerowiczów! P. R.)

Z zagranicznej prasy.

Dzienniki warszawskie omawiają szczegółowo uchwały tamt. Towarzystwa ogrodniczego, które wprowadziło niedawno z zagranicy do Królestwa uroczystości sadzenia drzew, mające na celu wzbudzenie w diatwie miejskiej i wiejskiej poczucia szanowania dla plantacyj.

oraz zaznajomienia jej ze sposobami sadzenia i pielęgnowania drzew.

Ażebym cała ta sprawa rozwijała się pomyślnie — pisze *Kraj* — powinno wziąć w niej udział duchowieństwo, inicjując urządzenie tego rodzaju uroczystości, właściciele dóbr, mający dostarczyć materiału do sadzenia oraz służyć pomocą ogrodnika, wreszcie urzędy gminne, które wyznaczyłyby miejsca do sadzenia drzew.

Uroczystości takie powinny odbywać się zawsze na wiosnę, bo wówczas dzieci miałyby sposobność pielęgnowania zasadzonych przez siebie drzewek przez całe lato i jesień. Sadzić drzewka należy przedewszystkiem przy drogach publicznych, na cmentarzach kościelnych, na gruntach gminnych i na nieużytkach.

Celem zaś tem pewniejszego wzbudzenia wśród ludności poszanowania dla drzew rosnących wolno i pielęgnowanie tychże, powinno się sadzić wyłącznie drzewa owocowe. Nietylko bowiem te obiecują włościanowi korzyść realną, ale wymagając pewnego zachodu i opieki, nabierają w jego oczach przez to samo większego znaczenia.

Gdyby też u nas podjęto tę sympatyczną myśl urządzania uroczystości sadzenia drzew — kraj nasz bynajmniej nie obfituje w owoce, chociaż mógłby ich mieć aż nadto wiele, a powtórne korzyść z owych uroczystości byłaby daleko większą bo doraźna, aniżeli z dzisiejszych *ogrodów szkolnych*.

Z przyjemnością odczytaliśmy w ostatnim num. „*Pogoni*“, iż z. m. odbyło się w Tarnowie posiedzenie Wydziału Towarz. ogrodniczego, na którym uchwalono z pieniędzy uzyskanych z kermaszu, zakupić drzewka owocowe i rozdzielić je między włościan powiatu tarnowskiego, uwzględniając przedewszystkiem członków Towarzystwa. Część dochodu uchwalono obrócić na obsadzenie 1 km. drogi, wiodącej do Nowodworza. Aby sprawą obsadzania dróg, a w ogóle sadzeniem drzew zainteresować szersze warstwy społeczeństwa, szczególnie zaś włościan i młodzież szkolną, postanowiono to obsadzanie drzewami urządzić uroczystością i zaprosić na tę uroczystość wszelkie władze, a samo sadzenie powierzyć młodzieży szkolnej. Termin tej uroczystości zawisł od pogody, w każdym jednak razie odbędzie się ona b. m.

BRAKI NASZYCH KONKURSÓW.

Wobec ponawiających się corocznie konkursów na posady w powiecie kałuskim, warto zaznajomić kompetentów z warunkami niektórych szkół:

Nowica. Budynek dobry, koło niego ani jednej grządeczki. Brak wody, którą trzeba przywozić z rzeki o jakie 1½ kilometra oddalonej. Warunki miejscowe nieszczęśliwe.

Bereźnica Szlachecka. Budynek dobry, koło niego

ani ogrodu ani pola. Lud sama butna szlachta, nieprzychylnie usposobiona dla szkoły.

Równia od Kałusza przeszło 20 kilom. oddalona. Szkoła nie budynek oświaty, lecz najędźniejsza *buda!*

Rypianka. Budynek szkolny na oko dobry, lecz grzyb wewnątrz.

Jasień przeszło 40 kilom. od Kałusza, ostatnia wieś w górach powiatu kałuskiego. Warunki miejscowe nieszczęśliwe.

Sliwki i Słoboda Niebyłowska około 30 kilom. od Kałusza oddalone. Budynki szkolne lichy.

Uhrynów Średni. Budynek szkolny w złym stanie.

Zawój. Świeżo zorganizowana dwuklasowa szkoła. Budynek wprawdzie lichy, lecz ma wkrótce stanąć nowy. Warunki miejscowe dobre; w miejscu jest parowy tartak rządowy. Oddalenie od Kałusza kilkanaście kilometrów. Okolica górzysta uroczą i bardzo zdrowa, szczególnie dla chorych na piersi.

Zawadka. Budynek szkolny w średnim stanie. Warunki miejscowe dobre. Dwór przychylny szkole.

WSPOMNIENIA POSMIERTNE.

Zobków Roman, nauczyciel w Pukowie (okr. Rohatyn) zmarł 8. z. m.

Ks. Stetkiewicz Hilary proboszcz w Bożykowie i członek Rady Szk. okręg. w Podhajcach, wielki obrońca oraz orędownik nauczycielstwa zmarł z. m.

Blachut Marya kierowniczka szkoły 5-kl. żeńskiej w Kutach zmarła z. m. w Stryju.

Cześć Ich popiołom! Wiecznaja pamiat!

Wiadomości potoczne.

W obronie kolegi posła Seitza urządziło nauczycielstwo miasta Wiednia siedm wielkich zgromadzeń nauczycielskich celem zaprotestowania przeciw usunięciu z posady posła Seitza przez antysemitów; nadto odbyły się tam cztery olbrzymie zgromadzenia ludowe, na których protestowano przeciw pogwałceniu przez partyę klerykałną nietykalności poselskiej na osobie posła Seitza przez wydalenie go z posady w drodze dyscyplinarnej. Najliczniejsze, bo kilkutyście zgromadzenie nauczycieli i nauczycielek odbyło się dnia 2. b. m. z inicjatywy Związku austriackich nauczycieli niemieckich. Zarząd galic. Towarz. naucz. lud. chcąc zaznaczyć łączność z akcją obronną, jaką prowadzi tamt. nauczycielstwo oraz wyrazić uznanie p. s. Seitzowi za jego dzielną mowę w Radzie państwa podczas debaty nad wnioskiem posła Czernego (nauczyciela z Pragi) wysłał na ręce prezydium zgromadzenia obszerny telegram, z oświadczeniem, że Zarząd im. własnym i postępowego nauczycielstwa w Galicyi przyłącza się do powzięć się mających rezolucyi a równocześnie wyraża posłowi Seitzowi serdeczne podziękowanie za jego świątą obronę wolnej szkoły i praw stanu nauczycielskiego. Telegram ten przyjęło zgromadzenie burzą oklasków przyczem stwierdził prezes, że oświadczenie galic. kole-

gów jest najlepszym dowodem, że wszyscy zdrowo myślący nauczyciele *bez różnicy narodowości* odczuli krzywdę posła Seitza i przeciw niej protestują solidarnie. Nadto prezes Zarządu Towarz. naucz. lud. otrzymał od posła Seitza list z podziękowaniem i zapewnieniem, że smutnej sprawy kolegów w Galicyi nie spuści z oka i omówi ją w Izbie poselskiej przy najbliższej sposobności.

Następca Bobrzyńskiego. Z Wiednia doroszą do „Kuryera Lwowskiego“: „Sternicy Koła polskiego głoszą, że sprawa obsadzenia wiceprezydenta w Radzie Szkolnej krajowej po Bobrzyńskim jest już tak, jak rozstrzygnięta. Na pierwszym planie jest poseł dr. *Ćwikliński*, który się jednakże ociąga, mając widoki na posadę szefa sekcji w min. oświaty, na miejsce po ś. p. Rittnerze. Jeżeli się p. *Ćwikliński* nie zdecyduje, to wiceprezydentem zostanie inspektor kraj. *German*. Koło już się zgodziło na to, rezygnując na razie z wysunięcia któregoś ze swoich menerów. Do września będzie zastępował Bobrzyńskiego p. *Dembowski*“.

Wedle powyższych pogłosek wyrzucono tedy Laskowskiego zupełnie z kombinacyj. Uznano widocznie, iż zdolności pedagogiczne Laskowskiego nadają się tylko... do komenderowania żandarmami w czasie wyborów.

Jak śmiesznym wydawał się powszechnie, wyszły z łona stańczyków projekt mianowania Laskowskiego wiceprezydentem Rady Szk. kraj. świadczy bardzo trafny dowcip, zamieszczony w pewnym humorystycznym piśmie krakowskim, mianowicie, iż Laskowski ma zamiar, w razie objęcia stanowiska wiceprezydenta, *umundurować nauczycieli* i przypiąć im, na wzór policyan-tów, *półksiężycy z numerami*.

Emigranci z zawodu nauczycielskiego. *Kopytko* Józef był nauczyciel w Strzeliskach Starych (pow. Bóbrka) wystąpił z. r. z zawodu naucz. poczem wstąpił do służby kolei, obecnie mianowany aspirantem (urz. XI. r.) w Bóbrce. *Włodzimierz Melnyk* po 6-cio letniej służbie przy szkole w Stanisławowie porzucił zawód naucz. i wstąpił do kolei. *Helena Pająkówna*, ukończona seminarzystka z bardzo dobrym postępem, otrzymawszy nader korzystną (!) posadę nadetatowej nauczycielki przy szkole 1-kl. w Korniczu, po cztero-miesięcznej służbie, nie wnosząc rezygnacji — opuściła tak świetny zawód.

I w Galicyi... nareszcie! Jak podaliśmy już swego czasu wprowadzono z. r. we wszystkich krajach Austrii wyplatę pensji nauczycielskich za pomocą przekazów pocztowych. U nas dopiero *obecnie* t. j. z. m. raczył wydać J. E. Korytowski w tej sprawie okólnik do galic. urzędów podatkowych, czyli, że po wielu i trudnych staraniach uzyskaliśmy te ulgi, jakie od dawna mają strażnicy skarbowi i żandarmi, z tą jeno *różnicą*, że ci otrzymują pensję *bez opłaty*, gdy tymczasem biedne nauczycielstwo i tutaj pokrzywdzonym zostało! Nowy ten „podatek“ uczyni wcale piękny dochód skarbowi państwowemu, chociaż mamy nadzieję iż nie na długo, albowiem przeciw tej nowej krzywdzie poczynimy stosowne starania w Radzie państwa.

Dziennik nauczycielski. Wydział centralny niemiecko-austriackiego Związku nauczycieli podjął myśl założenia wielkiego organu nauczycielskiego w Wiedniu, którego potrzeba okazuje się coraz większą w obec szalonej roboty stronnictw wstecznych. Dziennik taki, wywierając wpływ na szersze koła i warstwy ludu,

popularyzując zadania nowoczesnej szkoły i dążenia nauczycieli, niweczyłby zamiary naszych wrogów a równocześnie przygotowałby pole dla *powszechnej austriackiej organizacji zawodowej*, (ale nie pedagogicznej!!!) bez której nauczycielstwo chyba nigdy nie osiągnie poważniejszych zdobyczy.

Ludność Galicyi wynosi według wyników tego-rocznego spisu $7\frac{1}{3}$ milionów — jest tedy nasz kraj najludniejszym ze wszystkich austriackich.

Szczepanik musi służyć w wojsku! Znany wynalazca kolega Szczepanik został zamianowany „*freitrem*“ przy 45 p. p. Mimo wszelkich starań o uwolnienie, musi odsłużyć przepisowe trzy lata. Dla Szczepanika jest to ruina, bo musiał on wstrzymać wszystkie rozpoczęte roboty około założenia projektowanych fabryk w Krośnie i we Wiedniu, a cierpieć musi, bo cięży na nim klątwa nauczycielska.

Zniżenie prenumeraty na „*Głos Rolniczy*“ dla 100 szkół w kraju. Redakcyja tegoż pisma donosi nam, że otrzymawszy subwencyę w kwocie 100 koron z Kasy Oszczędności miasta Tarnowa, jest w stanie zniżyć prenumeratę całoroczną (za 24 ark. druku wraz z przesyłką pocztową) z 4 kor. 50 hal. na 3 kor. i to dla 100 szkół ludowych, względnie dla P. T. Panów Nauczycieli. Zgłoszenia nadsyłać do Administracyi „*Głosu rolniczego*“ w Tarnowie ulica Różanna Nr. 11. (Za pamięć o naszym nauczycielstwie serdecznie dziękujemy. P. R.)

„*Kłosa*“. Pod takim tytułem wychodzi od 1. kwietnia b. r. w Krakowie dwutygodnik poświęcony sprawom narodowym, społecznym, naukowym, literackim i artystycznym pod redakcyą Kazimierza Bartoszewicza.

„*Zorza*“ pismo dla kobiet wiejskich wychodzi pod redakcyą M. Wysłouchowej we Lwowie. Prenum. roczna 64 hal, Nr. kwietniowy zawiera: Kwietnia niedziela. — Urywek „z Bitwy Racławickiej. — A. B. C. — Czyny nauczające. — Listy do Zorzy. — Rozmaitości.

„*Promienia*“ pisma poświęconego sprawom młodzieży szkolnej, wyszedł num. 1. który zawiera: Czego chcemy? — Proces proletaryatu. — Jak należy dążyć do reformy szkół średnich? — Tak było. — Galicya w XIX. stuleciu. — Korespondencye. — Bibliografii. — Kronika.

Składki. Na fundusz prasowy nadesłali: K. P. 1 k, M. C. 90 h, S. S. 2 k, Z. szk. Kr. 90 h, B. Z. 40 h.

ZBIÓR ĆWICZEŃ PIŚMIENNYCH polskich, ruskich i niemieckich na klasę II, III i IV. szkół ludowych jest znakomitym podręcznikiem do nauki domowej i szkolnej. Cena egzempl. z przesyłką 1 Kor. 10 hal. Do nabycia w Administracyi „*Szkolnictwa*“ w Nowym Sączu.

SZKÓŁKI
leśno-ogrodowe
 Tad. hr. Łubińskiego
 w Zassowie pod Czarną

polecają do kultur wiosennych:
nasiona i sadzonki leśne, drzewka
i krzewy ozdobne tudzież rośliny pnące
trwale po cenach najniższych.

Katalogi na żądanie bezpłatnie.

ZESZYT do nauki buchalteryi ułożony przez dyrektora M. Meklera (najnowsze wydanie) jest wyłączenie na składzie i do nabycia w handlu papieru i przyborów do pisania S. Baumgartena w Jarosławiu.